

Przemysław Piotrowski, *Droga do piekła*, Videograf, Chorzów 2016, 384 s.

Gdyby ode mnie zależało, Lubuski Wawrzyn Literacki 2016 otrzymałby Przemysław Piotrowski za powieść *Droga do piekła*. Ma ona szansę stać się książką szeroko czytana szczególnie przez męską część moich rodaków, a może już tak jest.

P. Piotrowski to absolwent zielonogórskiej polonistyki. Był dziennikarzem sportowym „Gazety Lubuskiej” i potem reporterem śledczym, czego nie pamiętam, a też pracowałem w tej redakcji. Ma dwa adresy: zielonogórski i norweski. W Norwegii pracuje dla pieniędzy. Wychodzi mi, że w Polsce dla sławy. Rzeczywiście spory rozgłos zdobył debiutancką powieścią *Kod Himmlera*

, wydaną w 2015 r. także przez śląski Videograf. Jeśli nie rozgłos, to uznanie czytelników lubiących porządny język i zajmującą historię.

Droga do piekła to także rzecz z akcją umiejscowioną poza krajem nad Wisłą. Jedyne związki bohatera powieści z Polską jest taki, że pochodzi on z Zielonej Góry. Gdyby pozostał w mieście winnic, nazywałby się Jan Pilarz. Tam, w Stanach, jest Johnem Pilarem. I w Stanach Pilar przechodzi piekielne męki. Wszystko zaczyna się od tego, że ktoś morduje jego żonę i dzieci w jego domu. Sąd nie daje wiary, że to nie Pilar jest sprawcą i dlatego skazuje go na karę śmierci. Wyrok został wykonany w więziennej celi, czego świadkiem był brat skazanego Lukas (może Łukasz). Zamiast trumny z ciałem, brat otrzymuje urnę z popiołem. I tu się zaczyna coś w rodzaju prywatnego śledztwa, które usiłuje poprowadzić Lukas. Ma on doświadczenie prawnicze, sporo znajomości i nosa, uruchamia więc to wszystko, co jest niezbędne. Przede wszystkim Lukas nie wierzy, żeby John zamordował swoją żonę i dzieci, chociaż zdaje sobie sprawę z tego, że służąc w siłach specjalnych poza granicami USA, jego brat przebył niejedną drogę do piekła. Zresztą Lukas także odkryje drogę do piekła, tyle że pod koniec powieści i będzie miała zupełnie inny wymiar, ponadto zaprowadzi go do krainy Harrat w Arabii Saudyjskiej. Tak więc akcja *Drogi...* dzieje się na kilku kontynentach. Gdzie „Świat był plugawy [...]. Ludzie spotykani na ulicy, mili, przyjaźni, sympatyczni, oni wszyscy nosili maski. Każdy z nich krył jakąś mroczną tajemnicę, każdy nosił w sobie ziarno zła, pierwotnego, bezdusznego i nieczułego drapieżcy”.

Książka P. Piotrowskiego nie jest kryminałem. Nie jest powieścią z gatunku fantastyki, chociaż bliżej jej do fantastyki niż do kryminału. Ma trochę z powieści obyczajowej i przygodowej. Dużo z horroru i sensacji. Thriller bez dwóch zdań. Na pewno sprawi radość tym, którzy swoje codzienne wypowiedzi okraszają wulgaryzmami, co ma podkreślać ich jakąś ponadczłowieczą siłę. A jak siłę, to i erotykę. Ale nie erotykę zmysłową, a dziką, wręcz zwierzęcą. O to mam pretensję do autora. Wolałbym, żeby o sprawach męsko-damskich pisał jak intelektualista, bo nim jest. Poświadcza, że jest intelektualistą szczególnie wtedy, kiedy przeprowadza czytelnika przez niedostępne zakątki globu, kiedy wyjaśnia tajemnice amerykańskiego wymiaru sprawiedliwości, kiedy przedstawia sekrety z życia możliwych tego świata. To nie tylko wyobraźnia pisarska.

Na skrzydełkach okładki pięcioro czytelników wyjaśnia, co w tej książce jest najważniejsze i dlaczego nie mogli zasnąć w trakcie jej czytania. Mnie także powieść spędzała sen z oczu, ale nie z powodu makabrycznych obrazów. Mnie trzymała przede wszystkim z powodu

polszczyzny. Czysty, poprawny i przy tym logiczny język, o co dziś tak trudno u młodszych pisarzy. Gdyby nie te wulgaryzmy, przyznałbym P. Piotrowskiemu jeden złoty medal za język. I drugi za wiele zdań-mądrości. Na przykład za takie. „Gdy człowiek się bogaci, przychodzi czas, że w końcu przekracza tę granicę i [...] inni zaczynają widzieć w nim boga, tak zaczynają do niego podchodzić i tak traktować”. „Bo ludzie nigdy nie zwalczą swojej dzikiej natury. Kierują nami pierwotne żądze, czy tego chcemy, czy nie. [...] Świat jest zepsuty do szpiku kości, żądny zła, pragnie krwi. Nie ma sensu z tym walczyć”. Z tym ostatnim się nie zgadzam, ale biorę je pod uwagę. Jak i to, że żyjąc w XXI wieku, żyjemy w piekle. Piotrowskiemu udało się wstrząsnąć czytelnikiem i zmusić go do refleksji na temat tego, dokąd zmierza świat. Za język pochwaliłem powieść. Także podoba mi się okładka. Nie to, żeby zachwycała. Podoba mi się ze względu na spokój. Ta okładka nie koliduje z zawartością powieści.

Alfred Siatecki